

Wyraz niezgody

- Przez rok szukaliśmy domu, który zagra willę Rudolfa i Hedwigi. W końcu zaadaptowaliśmy pustostan, który stał bardzo blisko prawdziwego domu Hössów. Scenografowie zadbali o każdy szczegół, tak by odpowiadał tamtej rzeczywistości. Łącznie z tym, że wszystko było kręcone przy naturalnym oświetleniu i to z żarówkami o mocy 40 W, bo takie były używane w latach 40. - opowiada producentka.

Agata Gwizdała: Pani Ewo, znów to pani zrobiła! Kolejne Oscary dla polskiej kinematografii. Zaskoczenie czy konsekwencja trudnej i twórczej pracy?

Ewa Puszczyńska: Nie ja to zrobiłam, ja pomogłam. To dzieło Jonathana Glazera i całej ekipy biorącej udział w produkcji filmu. Nagrody są konsekwencją trudnej i twórczej pracy. Ale też zaskoczeniem, bo to zawsze jest zaskoczenie, nawet jeśli wszystkie algorytmy wskazują na sukces.

W jakich okolicznościach rozpoczęła się pani filmowa współpraca z Jonathanem Glazerem?

To był maj 2018 roku i festiwal w Cannes. Byliśmy tam wtedy z „Zimną wojną”. Zostaliśmy sobie przedstawieni. Tam poznałam też Jima Wilsona, który jest brytyjskim producentem „Strefy interesów”. On był w tym projekcie od samego początku, od kielka pomysłu. Wcześniej z Jonathanem zrobili też głośne „Pod skórą”. Tworzą świetny duet, ich relacja jest bardzo bliska, a ja weszłam do tego projektu jako zupełnie nowa osoba. Ale finalnie w tym trójkącie nam się dobrze pracowało.

Na ile motywacją do tego, by zaangażować się w tę produkcję, była też pani osobista historia rodzinna związana z obozami koncentracyjnymi?

To miało znaczenie. U mnie w domu dużo się o tym mówiło. Chodzi o mojego pradziadka ze strony ojca, który był w obozie Stutthof. Mieliśmy bardzo bliskie związki z rodziną z Wybrzeża. Mamy dokumenty, na przykład świadectwo, które przyszło właśnie ze Stutthofu, że dziadek zmarł. Potem były tam też jego siostry i kuzynki. Gdy wchodzili Rosjanie, cały obóz został ewakuowany. Część więźniów wywieziono na barkach na Bałtyk i tak zostawiono. Wielu uratowali szwedzcy rybacy. Dlatego dwie moje ciotki spędziły dwa lata w Szwecji, dochodząc do siebie, a dopiero potem wróciły do Polski. Myślę, że rodzinna historia na pewno miała wpływ na to, że chciałam współtworzyć „Strefę Interesów”.

Cały wywiad Agaty Gwizdały można przeczytać w kwietniowym numerze „Kalejdoskopu” 4/2024.